Rok II. Kraków, dnia 15. lutego 1924. Nr. 4

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

ADAM MICKIEWICZ.

ROZUM I WIARA.

Kiedy rozumne, gromowładne czoło
Zgiąłem przed Panem, jak chmurę przed słońcem:
Pan je wzniósł w niebo, jako tęczy koło,
I umalował promieni tysiącem.

I będzie błyszczeć na świadectwo wierze,
Gdy luną klęski z niebieskiego stropu;
I gdy mój naród zlęknie się potopu,
Spojrzy na tęczę i wspomni przymierze.

Panie! mą pychę duch pokory wzniecił;
Choć górnie błyszczę na niebios błękicie,
Panie! jam blaskiem nie swoim zaświecił,
Mój blask jest słabe Twych ogniów odbicie!

Przejrzałem niskie ludzkości obszary
Z różnych jej mniemań i barwą i szumem:
Wielkie i mętne, gdym patrzył rozumem,
Małe i jasne przed oczyma wiary.

I was dostrzegłem, o dumni badacze!
Gdy wami burza jak śniegiem pomiata,
Zamknięci w sobie, jak w konchy ślimacze,
Chcieliście, mali, obejrzeć krąg świata.

Konieczność — rzekli — wedle ślepej woli
Panuje światu, jako księżyc morzu.
A drudzy rzekli: Przypadek swawoli
W ludziach, jak wiatry w nadziemskiem przestworzu.

Jest Pan, co objął oceanu fale
I ziemię wiecznie kazał mu zamącać;
Ale granicę wykował na skale,
O którą wiecznie będzie się roztrącać.

Darmo chce powstać z ziemnego pogrzebu;
Ruchomy wiecznie, ruchem swym nie władnie:
Im wyżej buchnął, tem głębiej upadnie,
Wznosząc się wiecznie, nie wzniesie ku niebu.

A promień światła, który słońce rzuci,
Na szumnej morza igrając topieli,
Nie tonie, tylko w tęczę się rozdzieli,
I znowu w niebo, skąd przyszedł, powróci.

Rozumie ludzki! tyś mały przed Panem,
Tyś kroplą w Jego wszechmogącej dłoni;
Świat cię niezmiernym zowie oceanem
I chce ku niebu na twej wzlecieć toni.

Zdajesz się tykać brzegów widnokręga:
Daremnie z żaglem nawa leci chyża,
Opływa ziemię, niebios nie dosięga;
Twa fala nigdy ku niebu nie zbliża.

Wzdymasz się, płaszczysz, czernisz się i błyskasz,
Otchłanie ryjesz i w górę się ciskasz,
Powietrze ciemnisz chmurami mokremi
I spadasz z gradem — tyś zawsze na ziemi!

A promień wiary, który Niebo wznieca,
Topi twe krople, zapala twe gromy
I twe pogodne zwierciadła oświeca;
Ach! ty bez wiary, byłbyś niewidomy.

Objaśnienie poematu „Rozum i wiara“.

Jeżeli poemat „Rozmowa wieczorna“, który pomieściliśmy w numerze drugim, nazwaćby można wyznaniem skruchy i pokory, to poemat „Rozum i wiara“ nazwaćbyśmy mogli *wyznaniem wiary*, przepojonem świadomością o słabości ludzkiego rozumu i niezdolności jego do rozwiązania zagadki istnienia, którą jedynie wiara rozwiążać może, — a zarazem przepojonem wdzięcznościa za dar wiary.

Poeta zdaje sobie na samym początku poematu sprawę z tego, że geniusz i ta siła, która go podniosła ponad przeciętnych ludzi, i dźwiga ku niebu — jest darem Boga i jeno nikłym jest odblaskiem Bożej wszechmocy. W strofie czwartej wyznaje, że tylko przed okiem rozumu ludzkiego sprawy tego świata zdają się być ważne, ciemne i trudne do rozwiązania. Lecz przed oczyma wiary, czyli dla umysłu głęboko wierzącego w Boski rozum i wolę Bożą w wszechświecie, sprawy te i tajemnice są drobne, znikome i zarazem jasne czyli zrozumiałe. Z uczuciem litości zwraca się poeta do tych zaufanych we własny rozum a pozbawionych daru wiary badaczy, którzy usiłują świat i sprężyny, kierujące jego istnieniem zbadać tylko zmysłami i przypisują władztwo nad światem nie rozumnej woli Bożej, ale ślepej konieczności albo przypadkowi. Poeta jednak wierzy głęboko, że światem rządzi Bóg, którego wola stworzyła świat z chaosu, zakreśliła granice lądom i oceanom i zapaliła nad ziemią słońce, którego życiodajne promienie są pośrednikami między niebem a ziemią. I jak daremnie ocean burzy się, pieni i wzdyma w chwilach burzy, i dźwiga swe fale ku niebu, i znów opada jeszcze głębiej w ziemską otchłań, tak i rozum ludzki bez wiary nie dosięgnie nigdy niebios, nie przeniknie nigdy jego tajemnic! Jedynie promień wiary rozjaśnia człowiekowi wszelkie tajemnice i zbliża duszę jego do nieba.

Na niedzielę VI. po Objawieniu Pańskiem.

„Onego czasu powiedział Jezus rzeszom to podobieństwo: Podobne jest Królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek wsiał na swej roli, które najmniejsze jest ze wszego nasienia; ale kiedy urośnie, większe jest od wszech jarzyn i stawa się drzewem tak, iż przychodzą ptaki niebieskie i mieszkają na gałązkach jego. Insze podobieństwo powiedział im: Podobne jest Królestwo niebieskie do kwasu, który wziąwszy niewiasta zakryła we trzy miarki mąki, aż wszystka skwaśniała. To mówił Jezus w podobieństwach do rzeszy; a krom podobieństwa nie mówił im, aby się wypełniło to, co jest rzeczono przez proroka mówiącego: Otworzę usta moje w przypowieściach, będę wypowiadał skryte rzeczy od założenia świata“.

Św. Mat. XIII.

Chrystus Pan urodził się w najniższej klasie narodu, w klasie robotniczej. Wychowywał się w domu cieśli - prostaka. Otoczony rówieśnikami z gminu, obserwuje życie najuboższych i później od tych rozpoczyna swoją misję. Gdy nauczał na placach miejskich, na wybrzeżu jezior, w bożnicach, przemawia do słuchaczy językiem gminu. Nie używa nigdy słów uczonych, pojęć oderwanych, wyrazów kwiecistych i ogólnych. Mówi prosto. A jeśli i w swej prostocie nie jest rozumianym, posługuje się przypowieściami, byle słuchacze pojęli, zrozumieli Jego naukę. Posługuje się przypowieściami, bo wie, że maluczcy chętniej słuchają opowiadania niż kazania, i lepiej pamiętają zdarzenie, niż rozumowanie. Stąd właśnie ewangelja — to nauka Chrystusa w przypowieściach.

I powyższa ewangelja przytacza dwie przypowieści Jezusa: o ziarnku gorczycznem i kwasie rozczynu.

Aby zobrazować Słowo Boże, rzucone na rolę duszy ludzkiej, Chrystus Pan przyrównuje je do ziarnka gorczycznego.

I bardzo trafnie!

Czemże jest słowo? — Jest to głoska, dźwięk, który często z ust wychodzi, lecz z trudem wpada do uszu, a tylko wtedy trafia do serca, gdy z serca gorącego wychodzi. Słowo więc jest czemś lotnem, drobnem, znikomem, jest oddechem, tchnieniem, które się unosi w powietrzu, które wiatr rozwiewa. A jednak to słowo lotne i znikome, zachęcając żołnierzy do boju, zwycięstwo wielkie przynosi; reorganizuje państwa i królestwa, a w dziedzinie ducha spaja dziesiątki społeczeństw w jedno potężne królestwo.

Chrystus Pan, pragnąc uwydatnić słuchaczom tę tajemniczą siłę słowa Bożego, przyrównuje je nie do nasienia dębu, ale do najmniejszego z nasion roślinnych — ziarnka gorczycy, ledwo dostrzegalnego, które wsiane w dobrą ziemię, wyrasta w tak silną roślinę, że na jej gałęziach ptaki niebieskie usiadać mogą.

Toż samo Słowo Boże, rzucone w duszę ludzką, przyrównuje Chrystus do kwasu, do kawałka ciasta wielkości piąstki dziecięcej z poprzedniego zaczynu. Ten kwas chlebny zaczyniony w nowem cieście. sprawia, że wyrość na niem może do trzech ćwiartek mąki, jeżeli ta mąka będzie czysta: bez otrąb, sieczki, plew i piasku. Zakwaszona mąka podnosi się powoli tak samo, jak powoli wyrasta, z rzuconego w ziemię, ziarnka — ruń zielona, łodyga, a później w kłos się ozłoci.

Gospodyni, kiedy zakwasi mąkę, pozostawia ją na czas dłuższy w spokoju, jak również i rolnik nie troszczy się o ziarno zboża, rzucone w pewną, dobrze uprawioną glębę.

Co za cudowne porównanie! Słowo — do ziarnka i kwasu — serca ludzkie — do ziemi.

Chrystus Pan posiał słów niewiele: „Królestwo jest blizkie, odmieńcie dusze wasze!“.

Ewangelja prawdziwie stała się ziarnkiem gorczycznem. Widzimy to w historji rozwoju chrystjanizmu. Początkowo niewielu jest wokół Jezusa, którzy wierzą prawdziwie w Królestwo i czynią przygotowania na ów dzień wielki. Kilku prostaków z gminu, później kilkudziesięciu rybaków, podobnych kruszynom kwasu — w lat niespełna dwieście podważają, zamarłe w poganizmie, bezkresne imperjum rzymskie i światło nauki Chrystusa ukazują całemu światu.

Mimo XX wieków ziarnko słów ewangelicznych stale się rozrasta i rozwija żywotnie wśród ludzkości; co i raz rozkrzewia się w głębiach dusz ludzkich, kwitnie i świetnieje przepychem wiosny.

Ale słowa ewangelji robią także wielką przemianę i w poszczególnej duszy ludzkiej. Zależy czy to słowo pada w serce urodzajne, w serce prostaczka, który pragnie stać się wielkim; czy w serce sprawiedliwego, który pragnie się uświęcić; czy też w serce grzesznika, który w dobrem pragnie się uszczęśliwić.

Królestwo Boże, zapowiedziane przez Chrystusa, otwarte jest dla każdej duszy ludzkiej. Należy tylko otworzyć serce na głos ewangelji, przyjąć słowa Mistrza z Nazaretu za fundament i na nim budować gmach duszy naszej przez uczynki miłości i miłosierdzia. Budowa ta jest niezmiernie mozolna i trudna, szczególniej w dzisiejszych czasach, bowiem wojna światowa zrobiła wielki wyłom w duszy, zrujnowała moralność, podcięła samo życie duszy...

Reorganizacja społeczeństwa zależy od reorganizacji, od odnowienia Królestwa Bożego w pojedyńczym członku, w pojedyńczej duszy polskiej.

Ziarnko gorczyczne, zanim się rozrośnie w potężny krzew, stacza ciężką walkę z żywiołami. Takąż walkę stacza dziś w nas słowo ewangelijne, walkę o nowego człowieka, walkę niemniej twardą od innych, aczkolwiek cichą i wewnętrzną.

Do tej walki wzywa nieustannie Chrystus ludzkość całą temi słowy ewangelji: „Królestwo jest bliskie, odmieńcie dusze wasze!“

Trzeba więc walczyć!

A kto z tej walki wyjdzie zwycięsko, będzie mógł radośnie powtórzyć za poetą:

* „Idea wiedzy nowa rozwinięta,
W błyśnieniu jednem zmartwychwstała
Cała gotowa do czynu i święta, [we mnie
Więc niedaremnie o! niedaremnie,
Snu śmiertelnego porzuciłem łoże!
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!„

Es—El

*) J. Słowacki

Ks. F. BONCZAK.

Co nam da Kościół Narodowy.

(Ciąg dalszy).

Kościół rzymski powiada, że, ażeby być zbawionym, czyli posiąść najwyższe szczęście duchowe, trzeba wierzyć w to wszystko, co Kościół do wierzenia podaje? Nieprawda! Chrześcijaństwo to nie katechizm, to nie zbiór dogmatów, nauk i praktyk, ale życie, ułożone na wzór życia Chrystusa Pana, życie płynące z odczucia synowskiego stosunku człowieka do Boga. Ten stosunek między człowiekiem a Bogiem musi być przez człowieka odczutym, musi być świadomym, inaczej człowiek zbawienia, tego najwyższego szczęścia, nie zazna. Ono leży w człowieku i Bogu, nie w zgodzie na dogmaty, nie w kościele.

Chrystusowa religja jest doskonałą, absolutną i ostateczną religją ludzkości. Lepszej nikt nie znajdzie, sam Bóg lepszej nam dać nie może.

Na czemże oprzeć takie śmiałe twierdzenie?

Religja jest to życie, a więc uczucia, myśli i czyny, przechodzące z pewnego ustosunkowania się człowieka do Boga. Na określenie tego stosunku obiera sobie człowiek jakiś wzór z życia. Narody wojownicze widzą w swym Bogu wielkiego, niezwyciężonego wojownika, „pana zastępów, co włada wojskami“; podbite, wychowane w niewoli ludy nazywają Go Królem; dla plemion pasterskich przedstawia się jako pasterz narodów. Któż jednak nie widzi, że takie wzory tracą z biegiem czasu swą wartość? Od dawna już wołali ludzie: „Precz z królami!“ Nienawidzili ich, a nawet mordowali, niezadowoleni z wszechwładzy królewskiej, na samowoli jednostki opartej. Przydomek „króla“ dawany Bogu, staje się ludziom nienawistny, a kiedyś, gdy już pamięć po królach zaginie, człowiek nie będzie nawet wiedział co to „król“ znaczy. Dziś już postać króla zaczyna być operetkową;

łączenie więc króla z Bogiem staje się co najmniej niewłaściwem, bezsensownem, szczególnie dla ludzi wychowanych w republikaniźmie. Tosamo da się powiedzieć o godności wojownika czy pasterza. Przyjdzie czas, że znikną wojska; już tylko jako przykrą konieczność trzymają je narody — chwała rycerska minęła bezpowrotnie. Już dzisiejsze chłopię nie patrzy się z podziwem w obraz Archanioła z błyszczącem mieczem, nie wystarczyłoby już hasło: „Bóg tak chce“ do zapalenia ludzi na wojnę krzyżową; nawet wojowniczy Allah mahometanów nie zdołał utrzymać bojowego ducha w swych wiernych. Taki sam los spotkał godność pasterza: ongiś bywał nim syn królewski bez ujmy dla swego honoru, dziś jednak wyraz pasterz przypomina nam owczarza, lub obszarpaną, bosą sierotę.

Pojęcie Boga jako króla lub pana zawiera w sobie cechy przejściowe, nietrwałe, a nawet zmieniające się w kierunku ujemnym. Czy w umyśle francuskiego rewolucjonisty wyraz „król“, łączony z słowem „Bóg“ nie budził nienawiści do zgilotynowanej głowy państwa, ale i równocześnie do Boga, którego wielkość tytułem królewskim uwydatnić chciano?

Stosunek Boga do człowieka jako króla i pana do swego poddanego, niewolnika, nie podnosił człowieka moralnie. Niewolnik bał się swego pana i nienawidził go, albo w najlepszym razie obojętnie spełniał nakazaną pracę; często się od niej wyłgiwał pozorną tylko pracowitością. Religja oparta na wzorze pana i poddanego była też podobną do panującego między nimi stosunku. Trzeba było przymusu, strachu lub obietnicami zmuszać człowieka do służby Bogu — Panu. Być religijnym znaczy „bać się“ Boga, kłaniać mu się, ofiary mu składać — o miłości Boga nie było mowy.

Na strachu przed Bogiem opierał się kościół żydowski, na strachu opierał się też i rzymski. I tamten miał szczegółowe przepisy, co człowiek ma czynić, by się nań Bóg nie gniewał i ten ma skomplikowaną teologję „moralną“, zawierającą tysiączne wskazówki, co i jak robić, by Boga nie obrazić i na piekło sobie nie zasłużyć.

Chrystus oparł stosunek Boga do człowieka na nowym wzorze: na stosunku, jaki istnieje między ojcem a synem. Wzór ten nie tylko nie traci na swej wartości, ale zyskuje. Przywiązanie ojca do syna, dzieci do rodziców wzmaga się wraz z postępem kultury; szacunek syna do ojca z biegiem czasu rośnie. Dziecko mające złego ojca, tęskni za lepszym, stwarza sobie w duszy ideał ojca, jakiego wzór widzi gdzieindziej; straciwszy ojca z oczu, zapomina o jego przywarach, z żalem mówi o swem osieroceniu, bo widzi już tylko dobre strony swego rodzica — ceni ojcostwo.

Dopóki ludzkość istnieć będzie, pojęcie ojca będzie żywe, miłość ojcowska i synowska będzie uczuciem stałem, potęgującem się. Dla Chrystusowego stosunku: Bóg – ojciec i człowiek – syn będzie zawsze istniał wzór nie ulegający skażeniu, a im głębszą, silniejszą będzie miłość synowska, tem ściślejszy będzie stosunek między człowiekiem a Bogiem.

Prawdą jest więc, co wyżej powiedzieliśmy, że Chrystusowa religja jest ostateczną religją, że lepszej pomyśleć sobie nie można. Stosunek człowieka do Boga opiera się w niej nie na prawie, na rozkazie, ale na uczuciu serdecznej miłości, jaka wiąże dzieci do swego ojca. Ojciec nie ogłasza swej woli zapomocą surowych nakazów, nie grozi, nie kupuje obietnicami: dzieci spełniają polecenia ojca z radością i ochotą, dobrowolnie i nie uważają swych obowiązków za ciężar, pracy za przekleństwo. Ufają ojcu, wierzą niezachwianie, że pragnie on ich dobra; nie odstraszają ich żadne mozoły, ani zawody, ani cierpienia od spełnienia swych obowiązków.

Chrystusowy wyznawca czuje się Bożem dzieckiem. Z całem zaufaniem odnosi się do Boga, Ojca swego. Wie. że ojciec kocha swe dzieci. więc kocha Go wzamian całą duszą. Ta świadomość miłości ojcowskiej daje mu poczucie bezpieczeństwa i pewności siebie. Nie boi się piekła, żadnych djabłów, nie potrzebuje żadnych protekcji, nie chce żadnej zapłaty, żadnych odpustów. Ojciec wie, czego dziecko potrzebuje i nie odmówi mu koniecznych i pożytecznych dlań rzeczy.

W nauce Kościoła rzymskiego Bóg jest tylko Sędzią, który za dobre wynagradza, a za złe karze. Między tym sędzią a człowiekiem-winowajcą stanął Kościół z całym swym aparatem. Bez księdza rzymskiego, bez biskupa, papieża nie dostaniesz się do Boga, człowiecze nędzny robaku! „Straszliwego majestatu Panie“ — w tych słowach oddana jest cała przerażająca dal, jaka oddziela człowieka od Boga w rzymskim kościele. Mówi się i tu wprawdzie coś o Bogu jako ojcu, o dziatkach, ale jest to tak mgliste, tak niewyraźne i tak rzadkie, że przestaje być myślą przewodnią religijnego życia.

Kościół Narodowy niesie nam Chrystusowe poczucie synostwa naszego względem Boga. Następstwa tak pojętego stosunku człowieka do Boga są niezmiernie doniosłe tak w dziedzinie religji, jak też w ustroju Kościelnym, w życiu społecznem narodowem i ogólno-ludzkiem. *c. d. n.*

B. F. TRENTOWSKI.

Z „Chowanny czyli systemu pedagogiki narodowej“.

I.

Bóg i nauka.

„Bóg jest prawdą najwyższą i wszelkiej innej prawdy twórczym zdrojem przedwiecznym. Stąd wynika, że wszelka mądrość światowa pochodzi od mądrości bożej, a to z tej samej przyczyny, jak, że świat pochodzi od Boga; że mądrość warunkowa nie może się mierzyć i na równi stawiać z mądrością bezwarunkową. Człowiek jest najdoskonalszym, a przeto ostatecznym świecikiem wśród stworzonego świata, bo byt i wiedza, które Bóg w nim złożył, nabierają w nim swego przeświadczenia. Byt i wiedza w człowieku, przychodząc do swego przeświadczenia, dowiadują się bezpośrednio o swej warunkowej pochodniości [1]), tęsknią więc za swą bezwarunkową pierwiastkowością, t. j. za bytem i wiedzą w Bogu. Ta tęsknota zamienia się wnet w szukanie upragnionego celu, t. j. w badanie, a badanie jest aktem unji warunkowej i pochodnej mądrości z mądrością bezwarunkową i pierwotną. Unja tego rodzaju jest poznaniem. Czem tedy jest poznanie? Poznanie jest unją prawdy i wiedzy w człowieku z prawdą i wiedzą w Bogu, jest węzłem między człowiekiem a Bogiem, wstęgą świętą między końcem a początkiem stworzenia. Do unji tej dochodzi człowiek za pomocą bóstwa w nim ręką Boga zaszczepionego t. j. bezpośredniej prawdy i własnej wiedzy i wolności potęgą“.

„Poznanie ludzkości całej ze wszystkich wieków jest doskonałym ogólnej prawdy i wiedzy wszechstworzenia obrazem, a w jedności tego poznania przegląda się wybornie mądrość Przedwiecznego. Poznanie ludzkie objawia się w mowie słownej lub pisanej, a objawienie to zowie się nauką. Czemże przeto jest nauka? Jest objawieniem się ludzkiego poznania, zaczem objawieniem się unji prawdy i wiedzy ludzkiej z prawdą i wiedzą boską, a więc objawieniem bożem przez człowieka, zatem wogóle *objawieniem bożem;* jest mądrością przedwiecznej istności [2]), dającą się słyszeć w krainach czasowego [3]) trwania. Jest to najpiękniejsze objawienie boże, bo jest światłości bożej odblaskiem. Jeżeli szukasz jasności niebiańskiej na ziemi, znajdziesz ją tu, przynajmniej w zwierciadle!“.

II.

O religji wogóle.

„Ani w styczniu naszego świata, ani później aż do dzisiejszości grudnia, nieodkryto tak dzikiego ludu, któryby nie miał objawionej sobie przez Boga lub proroka religji. U ludów dzikich nie znajdziesz nauk przyrodzonych, lekarskich, prawniczych, filozoficznych, ale znajdziesz objawioną religję. Gdzie zaś objawiona religja, tam i teologja. Wszystkie narody

[1]) Dowiadują się o tem, że *pochodzą od Boga*, że warunkiem ich istnienia jest Bóg, a więc „pochodniość ich jest warunkowa“.

[2]) Czyli Boga.

[3]) Czyli *doczesnego.*

były kiedyś w stanie dzikości, a ludy dzikie dzisiejsze pokazują nam, czem sami niegdyś byliśmy. Dzikość idzie przed cywilizacją, jak wśród rozwikłającej się stopniowo natury zwierz przed człowiekiem".

„Każda religja utrzymuje, i to na śmierć lub życie, że ona jedynie jest prawdziwą religją, że jedynie ona przynosi ludziom boskie odkupienie od złego, że li jej zbawiciel był rzeczywistym wysłańcem Boga, że tylko w niej znajduje się prawda nieomylna, i że wszystkie inne religje są fałszywe. Za każdą z tych religji mówi przekonanie miljonów ludzi, oraz długie i świetne wieki jej istnienia; każdej broni umiejętna i filozoficzna teologja [4]). Któraż tedy z tych tak licznych religji jest rzeczywiście prawdziwa?

„Kto szuka prawdy *bez obcego pośrednictwa,* ten dopiero będzie prawdziwym obrazem Boga, będzie godnym Ojca niebieskiego synem. Zaczem w imię Przedwiecznego, którego wielbię i kocham, chcę samodzielnie zgłębić tę prawdę wieczną! Lecz gdzie jej mam szukać? W temże samem źródle, z którego czerpał każdy świata zbawiciel, t. j. w wielkiej, wspaniałej naturze! Natura jest księgą, którą sam Bóg wydał i słońcem lub gwiazdami oświecił, abyśmy w niej czytać mogli. W tej księdze się zatopię, a nauczę się prawdziwej mądrości bożej!".

„Już przed Wiklefem, Husem i Marcinnm Lutrem [5]) byli tacy ludzie, co idąc za samodzielnością bóstwa we własnej swej piersi, rozumowali, jak następuje: „Wziąwszy, — bez względu na tę lub ową religję, — dogmatykę lub encyklopedję teologiczną do ręki, ledwie żem kilka rozdziałów przeczytał, już porwało mnie oburzenie i pewna bolesna ckliwość. Widziałem tu bowiem prawie na każdej stronie pod niewinnym i anielskim płaszczem religji *samolubstwo.* Dogmat, ustanowiony przez ludzi, więcej tu znaczył, niż święty kanon; Kościół, t. j. księża więcej, niż ludzkość: interes hierarchji więcej od Zbawiciela [6]). Dla rozumu ludzkiego znajdowałem tu oczywiste szyderstwo. A moralność? Wszystko tu dobre i cnotliwe, co zgadzało się z dumą, z chęcią panowania, z politycznym widokiem Kościoła. Duchowieństwo, stanowiące osobne ciało wśród ciała ludzkości, to prawdziwy ludów soliter. Nie wymagaj od niego wcale miłości ojczyzny! Przeciw najdoskonalszym ustawom państwa podburzało ono pospólstwo i robiło rewolucję, z wrogiem narodu nawet się jednocząc, skoro tak interes jego nakazywał. Ogłaszając kościelną naukę za wieczną, nigdy niezmienną i nieomylną, zagradzało drogę wszelkiemu postępowi, groziło całemu światu chińszczyzną, na każdy promyk światła zawyło potężnie, jak na wilka z błyszczącemi oczami, wdzierającego się do duszyczek podziemnej i wiecznie ciemnej owczarni!".

A co czynił Kościół przeciw tym rozumowaniom? Prześladował zwykle długo, okropnie i bez miłosierdzia tego ducha buntownika. Lecz to pomagało na chwilę, a nie na zawsze, bo teologja jest jednak matką fizyki i urodzić musi sama tę córę zuchwałą, skoro skończy się czas jej ciężarności i następuje godzina połogu".

c. d. n.

[4]) Autor ma tu na myśli religje ludów cywilizowanych, jak chrześcijaństwo, buddyzm, hinduizm, konfucjanizm, mozaizm, mahometanizm, w których to religjach panuje *wiara w jedynego Boga*, czyli monoteizm.

[5]) Trzej wymienieni, to wielcy reformatorzy chrześcijaństwa w XV. i XVI. wiekach.

[6]) Autor ma tu całkiem wyraźnie na myśli *Kościół rzymski.*

FIGURA NIE ZBAWI.

Krzyż, wbity na Golgocie, tego nie wybawi,
Kto sam na sercu swojem krzyża nie wy-
[stawi.

ROZMOWA.

Duch z bezdeni swej woła, Bóg ze swej
[bezdeni
Odpowiada: obadwa równo nie zgłębieni.

NIEUFNOŚĆ.

Obraża Niebo podła i nieufna tłuszcza,
Co wzywa Boga, lecz się na Boga nie
[spuszcza.

ADAM MICKIEWICZ

JEZUICI.

SZKIC HISTORYCZNY [1])

1. Wstęp.

Zmarły w r. 1852 profesor Uniwersytetu Warszawskiego Adrjan Krzyżanowski, człowiek europejskiej kultury i nauki, taki wypowiedział sąd o roli Jezuitów w Polsce w dziele swem *„Dawna Polska“ :*

„Sposób, jakim w szesnastym wieku Jezuici nastali do europejskich krajów, jakim w nich byli przyjęci i jakim się wznieśli, wszędzie był taki sam, jak u nas. Usposobienie tylko ludu naszego, kiedy przyjmował Jezuitów do swej ziemi, i kiedy w 200 lat potem zrywał więzy, któremi go oni skrępowali, jest od usposobienia innych ludów w tym razie bardzo różne. Sięgały zenitu fanatyzmu Portugalja, Hiszpanja i Francja, kiedy przyjmowały Jezuitów, a w dwóch pierwszych z tych trzech krajów grasowała nadto inkwizycja święta. Dla Italji, jak w każdym innym, tak i w tym razie, Rzym był silną panującej religji rękojmią. Te więc cztery kraje, oprócz może Francji, w której wówczas podnosił głowę hugonotyzm [2]), a zresztą panował większy niż w tamtych fanatyzm, nie potrzebowały jezuickich filarów pod gmach na opoce stojący. Italja trzymała między temi czterema krajami pierwszeństwo pod względem oświaty, gdy Portugalja i Hiszpanja grzęzły w grubej ciemnocie. Te więc dwa kraje ostatnie, już ciemne, bynajmniej nie potrzebowały *propagandystów ciemnoty* [3]), i tylko w ojczyźnie akademji i uniwersytetów, w Italji, nastręczała się ich robocie nader rozległa niwa. Z tej samej przyczyny, co Portugalja i Hiszpanja, mogła się obejść bez Jezuitów Francja, bo uniwersytet Paryski i zależące od niego szkoły były więcej niż rękodajnymi stróżami ciemnoty, jak tego przekonywującemi oprócz wielu innych dowodami są: *sprawa Joanny d' Arc, dziewicy Orleańskiej,* z pierwszej połowy 15-go wieku [4]), i morderstwo *Ramusa,* profesora Paryskiego, dokonane w dniach Jutrzni św. Bartłomieja [5]). Większe niż w Italji czekało Jezuitów żniwo w Czechach i Teutonji [6]), *a największe w Polsce, bo Polska swoją oświatą i rozległością ziem swoich przodowała wówczas innym europejskim ludom* [7]), a różnowierców w stanowiącej (wówczas) naród szlachcie więcej niż katolików liczyła. Tu nadto (w Polsce), czego w żadnym innym kraju jeszcze nie znano i o czem słyszeć nie chciano, już od r. 1571 tolerancja zaczynała panować, a od r. 1573 w kardynalne prawo państwa przez stany zamienioną i zaprzysiężoną została [8]). Aby roztrzaskać tak twardy skopół, trzeba było naszym ciemnoty i fanatyzmu apostołom [9]) takich głów wszechwładnych, jednostajnych i wytrwałych, jakie oni mieli ciągle w swoich generałach, i takiego koadjutora [10]), jakiego w swoim wychowańcu Zygmuncie III. znaleźli; trzeba im było nadewszystko mieć do czynienia z tak dobroczynnym narodem, jakim był polski. W zaciętym boju, jaki przez dwa wieki toczyli z różnowierczymi przodkami naszymi, wyszli w końcu zwycięsko Jezuici...

* * *

---

[1]) Ulegając wielokrotnie wyrażonym ilistownie i ustnie życzeniom naszych czytelników, wyznawców i sympatyków naszego kościoła, zaczynamy w niniejszym numerze „Polski Odrodzonej“ szkic historyczny o powstaniu, działalności i rozwoju Jezuitów, z szczególnem uwzględnieniem ich roli w Polsce.

[2]) Francuski protestantyzm.

[3]) Propagandystami czyli szerzycielami ciemnoty nazywa autor jezuitów.

[4]) Joanna d' Arc czyli Dziewica Orleańska, bohaterka wojny narodowej Francji o niepodległość, została *oskarżona o czary i spalona na stosie,* a w w. XX. ogłoszona — świętą!...

[5]) W noc św. Bartłomieja urządzili katolicy franc. za poduszczeniem Rzymu straszliwą rzeź protestantów.

[6]) Teutonja — starożytna nazwa Germanji czyli Niemiec.

[7]) Autor ma tu na myśli wiek szesnasty, w którym oświata, ruch religijny i piśmienniczy doszedł do swego szczytu w dziejach Polski przed rozbiorami.

[8]) Stało się to *w Konfederacji warszawskiej,* która zapewniała różnowiercom polskim równouprawnienie i swobodę wyznania.

[9]) Autor mówi tu o jezuitach.

[10]) Koadjutora czyli pomocnika.

Tak się wyraża o roli Jezuitów i poświęca jej w swem dziele „Dawna Polska“ niemało miejsca i uwagi, jedna z najtęższych w swoim czasie głów w nauce polskiej, badacz chłodny, sumienny i wcale nieuprzedzony. Podobnych i bardziej jeszcze bezwzględnych sądów o tym osławionym zakonie mamy dziś mnóstwo — we wszystkich europejskich językach. Nie brak też ich i w naszej literaturze, choć przewyższają ją i pod tym względem jak pod wielu innemi, literatury obce, w których znaleźć może ciekawy czytelnik nie małą ilość źródłowo opracowanych i daną kwestję wyczerpujących studjów historycznych. I nie wiele pewnie istniało lub istnieje w świecie instytucyj lub organizacyj, o którychby tyle wypowiedziano sprzecznych zdań i zapisano tyle papieru, co o jezuitach. Sprowadzano ich niegdyś, obsypywano łaskami i złotem i — wypędzano potem. Nienawidzono ich śmiertelnie i uwielbiano ponad wszelką miarę. Otwierano przed nimi na oścież nieraz wszystkie drzwi i okna; ale zamykano też niejednokrotnie ze strachem przed nimi nietylko wszystkie drzwi i okna, ale zatykano nawet wszystkie szczeliny i szpary, przez które jezuici wciskać się umieli. A tam, gdzie zakon ten działał przez dłuższy lub krótszy okres czasu, dużych potrzeba było potem wysiłków, ażeby zniweczyć fatalne skutki jego działalności. I jeśli mogą być — czy to człowiek pojedyńczy czy cała organizacya — dumne z ogromu nienawiści i obawy, które w bliźnich swych budziły, to przedewszystkiem dumnym być może z tego zakon jezuitów. Rzecz to godna osobliwej uwagi: większość instytucyj i organizacyj, które pozostawiły Europie w spadku średnie wieki, starła z powierzchni świata potężna fala nowożytnej cywilizacji wieku XIX; lwia część zakonów przestała istnieć lub zubożała i straciła wszelkie znaczenie; lecz organizacja jezuitów, której odrzekały się państwa i narody, którą rozwiązywali „nieomylni“ papieże, opiera się do dziś burzom historji i *toczy wciąż śmiertelny bój z duchem nowożytnej cywilizacji, z duchem postępu i emancypacji człowieka.* Nie byłoby jednak nic głupszego i śmieszniejszego, jak to, jeśliby ktoś usiłował zjawisko to objaśniać *działaniem sił nadprzyrodzonych* — choć usiłują to czynić sami jezuici i ich coraz mniej liczni wielbiciele. Choć nazwa jezuitów pochodzi od Jezusa Chrystusa, lecz *idea Chrystusowa a jezuici, to są dwa zasadniczo rozbieżne kierunki.* Żadne zresztą z dzieł *ludzkich* nie jest nieśmiertelnem. Nieśmiertelnym jest tylko Bóg, duch wszystko przenikający i ożywiający.

Więc też i jezuitów niezłomna z pozoru potęga kruszy się i maleje w naszych oczach. *Śmiertelnym wrogiem ich jest właśnie sama ewangielja, następnie oświata, uświadomienie narodowe i społeczne mas ludowych* — czynniki, z któremi jezuici przez kilka wieków skutecznie, osobliwie w Polsce walczyli. Czemu jednak przypisać należy to pozornie dziwne zjawisko, że jezuici, ta fatalna spuścizna ciemnego i fanatycznego Średniowiecza, do dziś jeszcze duchowi czasu, duchowi postępu, nowożytnej cywilizacji i nauki, skutecznie się opierają? Siła jezuitów tkwi w niezmiernie sprytnie obmyślanej i na doskonałej znajomości człowieka opartej ich organizacji, a także w olbrzymich środkach materjalnych, które zakon ten nagromadził i mimo wszelkie burze dziejowe do dziś zachować zdołał. Znana to zasada, i do dnia dzisiejszego nieprzestarzała: kto ma takie środki, jak złoto, ten ma i władzę, a przynajmniej wpływ na ludzi.

Jezuici podpierali zawsze wszystkie trony w Europie i trzymali się wiernie możnych tego świata. Za to znajdowali u nich stałą protekcję i podporę i przy pomocy swych mecenasów ukoronowanych i utytułowanych zgromadzili swe olbrzymie zasoby.

Lecz trony walą się dzień po dniu w Europie i zbliżają się też pono takie czasy, w których i rachuby na tę złotą siłę łatwo zawieść mogą, zwłaszcza, że jej dziś nie przybywa, a raczej ubywa... Tymczasem jednak rozporządzają jeszcze jezuici ogromnemi środkami, kupują ciemne lub nędzne ludzkie dusze i wywierają jeszcze wciąż wpływ poważny na stosunki w Państwie polskiem — powiedzmy poprostu, zatruwają zgniłym oparem zabobonu i fanatyzmu średniowiecza powietrze w naszym kraju. Jak są ci chytrzy patrowie mocno zaufani w siłę swego złota i w słabość dusz i sumień polskich, świadczą o tem

ich nauki „moralne“, któremi przykuwają do zakonu swych kleryków: „Pomnijcie o tem“ — ostrzega jezuickich adeptów pater — „że choćby tam za murami temi ludzie marli tysiącami z głodu i nie mieli czem okryć przed chłodem swej nagości, wam wśród tych murów nigdy chleba nie zbraknie; syci będziecie i odziani! Głupcem więc ten z was, któryby zechciał porzucić zakonu naszego mury...“ Są to słowa autentyczne, które słyszał niejednokrotnie każdy taki, kto miał nieszczęście być przez czas krótszy lub dłuższy jezuickim klerykiem lub nowicjuszem.

Siła jezuitów polegała zawsze i do dziś polega *na wyzyskiwaniu ciemnoty mas ludowych;* dlatego to Polska jest dla nich do dziś jeszcze ziemią obiecaną. Ale też ostatecznym, śmiertelnym ciosem będzie dla jezuickiej organizacji w Polsce *powszechne i prawdziwie po obywatelsku i w demokratycznym duchu pojęte nauczanie, oświata ludu polskiego.*

To jest ten generalny środek leczniczy, ta prawdziwie zbawcza odtrutka na truciznę jezuicką, składaną w polską duszę od trzech wieków, i zarazem najtęższy *środek dezinfekcyjny,* który tę piekielną i cuchnącą zarazę ostatecznie i na zawsze za granice Polski przepędzi! Dobrej, w demokratycznym duchu i po obywatelsku zorganizowanej szkoły, wolnej od wstrętnego panującego w niej dziś przymusu religijnego, który uczy młodzież obłudy, a zabija w niej w samym zarodku ducha wszelkiej prawdziwej, szczerej religijności,— takiej szkoły boją się jezuici gorzej niż ognia piekielnego, w który zresztą sami nie wierzą, lecz którym straszą cynicznie naiwne dusze swych penitentek. Taka szkoła powszechna powstać w Polsce prędzej czy później musi — a przy takiej szkole już się w Polsce nie znajdzie miejsca dla jezuitów!

Drugim środkiem walki z tą zarazą jest dokładna możliwie znajomość naszej przeszłości i roli w niej jezuitów.

Rozumieli to dobrze tak mądrzy wychowawcy narodu, jak Br. Trentowski i Adam Mickiewicz i szereg światłych historyków, jak Adrjan Krzyżanowski, Jędrzej Moraczewski, J. N. Janowski, Kosarzewski, W. A. Maciejowski, A. Sozański Władysław Smoleński, którzy pozostawili nam w swych dziełach dokładny, historycznie wierny obraz działalności w Polsce zakonu jezuitów. Moglibyśmy do tylko co wymienionych dodać jeszcze z dziesiątek nazwisk polskich autorów, którzy sumiennie i bezwzględnie, li na faktach i historycznych dokumentach się opierając, wykazywali jak na dłoni, że zakon jezuitów przyczynił się walnie do upadku Polski przedrozbiorowej i że droga Polski zmartwychwstałej wcale inną być musi, niż droga Polski przed stu pięćdziesięciu laty pogrzebanej. Lecz i tych wymienionych nazwisk dość, aby wykazać, że nie wszyscy Polacy byli ślepymi chwalcami i obrońcami naszej przeszłości, lecz właśnie co najświatlejsi i najlepsi z Polaków widzieli jasno głębokie rany w ciele upadłej Polski i wkładali w nie ręce, — tylko nie jako ów niewierny Tomasz, co wkładał swe ręce w niezasłużone, męczeńskie i prześwięte rany Chrystusowe, ale jako sumienni badacze naszej chorej przeszłości, lekarze nędznej teraźniejszości i budowniczowie lepszej przyszłości.

Lecz czy zna czytający ogół polski te dzieła, czy z nich korzysta?! Naród polski nigdy nie lubił i do dziś nie lubi tych, którzy mu przewietrzali lub przewietrzają jego leniwe sumienie; a ci, którzy go truli przez wieki słodką trucizną pochlebstwa i łatwych rozgrzeszeń, mieli w tem własny, zbyt dobrze zrozumiały interes, by dzieła wymienionych pisarzów utonęły w pyle zapomnienia, by zbutwiały nieczytane na półkach bibljotek. I stało się w myśl ich życzeń, gdyż pisma te nawet nie w każdej znajdzie, Polak współczesny bibljotece. Lecz nadeszła dziś wreszcie chwila, że i dla Polaka *wiedza* przestaje być *„owocem z zakazanego drzewa“,* przestaje być grzechem! A przeto sięgnijmy po ten zakazany owoc żmudnych, sumiennych i śmiałych, a bezinteresownych i ofiarnych badań, sięgnijmy po *prawdę* do przeszłości, bo w niej jest nauka dla naszej teraźniejszości i przyszłości, jest surowa i nagląca przestroga przed powtarzaniem starych błędów i grzechów. *Nauczmy się przedewszystkiem kochać i cenić prawdę!* Nie lękajmy się prawdy, choćby najbardziej gorzkiej i bolesnej. Dobre dzieło prawdy

się nie lęka, a złe, jakby się przed prawdą nie kryło i jakby jej działania zniweczyć nie usiłowało, wkońcu uledz jej musi.

Nasza pisana historja, nasze oficjalnie uznane podręczniki historji, z których czerpać ma wiedzę polska ucząca się młodzież, *roją się od przemilczeń i kłamstw!* Nie dowie się z nich o istotnych przyczynach upadku Polski młodzieniec polski, ale znajdzie tam przedstawioną Polskę jako nieszczęsną męczennicę, która cierpiała nie z własnej winy, lecz była ofiarą zbrodni obcych potęg! To przecież fałsz, wierutne kłamstwo! Niema tam w podręcznikach tych prawdy *o świetnej cywilizacyjnej roli Reformacji Polskiej w w. XVI. i XVII.*, *ani też o fatalnym wpływie Watykanu na polską politykę* i zgubnej rozkładowej roli Jezuitów w końcu XVII. i w XVIII. wieku, tych generalnych wychowawców szlachty polskiej i panów polskich, na przyszłych targowiczan i dworaków rozbiorowych mocarstw. Za to pełno tam apoteozy najmniej uzasadnionych rozumem stanu czynów i walk, wybryków polskiego bezmyślnego animuszu, przemilczeń lub fałszów o istotnych przyczynach klęsk Polski, spowodowanych zbyt często przez gnuśność, egoizm, jeśli nie przez tchórzostwo lub zdradę. Czyż wypowiada którykolwiek polski historyczny podręcznik szkolny prawdę o istotnych przyczynach wybuchu wojen kozackich za Jana Kazimierza lub prawdę o polityce Polski za Wazów w stosunku do Rosji? Nie zmieścilibyśmy „na wołowej skórze“ tego regestru szaleństw i głupstw, jakie popełniali w stosunku do własnego państwa i narodu nasi prawowierni rzymsko-katoliccy pradziadowie w w. XVII. i XVIII., a zarazem tych naiwnych fałszów, któremi nasza nauka, zatruta duchem jezuityzmu, jeszcze wciąż przeszłość naszą „ozłacać“ dla młodych pokoleń usiłuje. Co można zrozumieć, — i wybaczyć — Sienkiewiczowskim powieściom, tego ni zrozumieć ni wybaczyć nie można, gdy rzecz idzie o prawdę naukową. Nie *prawda* demoralizuje naszą młodzież, ale *kłamstwo* i stawianie zbyt często na piedestał bohaterstwa tych, którzy zaledwie, i to nie zawsze, swój psi obowiązek wobec państwa i narodu spełnili lub częściej jeszcze — pasowanie na męczenników tych, którzy zmuszeni byli ponosić konsekwencje własnej i swych współziomków słabości, łatwowierności, braku cywilnej odwagi, egoizmu, a najczęściej głupoty. I fatalne skutki jezuickich kłamstw tych już i w budowie nowej Polski stają się aż nadto widoczne! Przynajmniej więc dorastającej młodzieży naszej oddać powinniśmy *prawdę niesfałszowaną*, by mogła oprzeć na niej krzepką budowę państwa, której my, kłamstwem zatruci doprowadzić do końca nie umiemy.

C. d. n.

„Pisma ojców apostolskich“.

(Nowa książka — stare kłamstwa).

Jak się to pod płaszczykiem naukowej bezstronnej prawdy i powagi *fabrykuje kłamliwe dowody i argumenty* dla podtrzymania autorytetu chwiejącego się coraz silniej watykańskiego bożka, świadczy o tem nowa książka, wydana w Poznaniu pod naukową firmą profesora Uniwersytetu poznańskiego *Dra Jana Sajdaka*. Jest to nowy przekład *„Pism Ojców apostolskich“*, dokonany z greckich tekstów przez *ks. Arkadjusza Lisieckiego*, zawierający szereg pierwszorzędnej powagi i cenności piśmienniczych zabytków i dokumentów pierwotnego chrześcijaństwa, pochodzących z końca pierwszego i początków drugiego wieku naszej ery.

Ks. Lisiecki konstatuje w uwagach, któremi zaopatrzył swój przekład czcigodnych tekstów listów apostolskich, iż i św. Piotr i biskup rzymski Soter i Klemens byli już *„papieżami“*, następnie przypisuje pierwotnemu Kościołowi ustrój *„monarchiczny“* (!). Możnaby jeszcze zrozumieć samego tłumacza, jako *usiłującego podkreślić swą rzymską prawowierność* kapłana kościoła rzymskiego; można też wyrozumieć nieświadomość firmy wydawniczej; trudniej jednak objaśnić i wyrozumieć *naiwność czy łatwowierność profesora Uniwersytetu,* który dał przedsięwzięciu temu swą firmę, a nie zadał sobie nawet tyle trudu, ażeby sprawdziś, *czy jest choć jedno takie zdanie*

w którymkolwiek z przełożonych na język polski dokumentów, któreby uwag ks. Lisieckiego, już nawet nie stwierdzało, *ale choćby go tylko do nich uprawniało!* Tymczasem jednak nie tylko, że niema w wydanych pod firmą prof. Sajdaka, a przełożonych przez ks. Lisieckiego tekstach „Pism ojców apostolskich“, *najmniejszej nawet wzmianki o tem, by gmina rzymska i jej przełożony biskup różnili się czemkolwiek w owych czasach w hierarchji kościelnej od gmin i biskupów w Hiszpanji, w Grecji, Małej Azji lub Afryce,* ale właśnie mnóstwo zdań i ustępów, objętych omawianem przez nas wydaniem pism apostolskich świadczy coś *wręcz przeciwnego* niż konkluzje tłumacza, a mianowicie: że ustrój Kościoła pierwotnego był *demokratyczny;* że gminy i ich biskupi *nie podlegali ni rzymskiemu,* ni jakiemukolwiek innemu z pośród biskupów; że biskupów i djakonów *wybierał* sobie sam ogół członków gminy. Nie było więc w pierwotnym Kościele żadnej teokratycznej, naczelnej władzy, lecz gminy rządziły się jaknajściślej *autonomicznie;* a system *wybierania* przez ogół członków gminy jej przewodników duchownych, biskupa i djakonów, następnie sposób dobrowolnego opodatkowywania się na rzecz ubogich i wspolnego rozporządzania majątkiem gminy, musimy nazwać *demokratycznym.*

W pierwszym liście biskupa Klemensa do Koryntjan, w którym ks. Lisiecki widzi *„najwymowniejszy dowód prymatu Kościoła rzymskiego“*, niema ani jednego zdania, któreby uprawniało do podobnego przypuszczenia, lecz cały list — od pierwszego do ostatniego zdania — świadczy tylko o *głębokiem poczuciu wzajemnej solidarności i odpowiedzialności przed Bogiem pierwotnych gmin chreścijańskich i ich przewodników.* Już sam nagłówek listu świadczy wymownie o zupełnej równości między piszącym list a adresatem:

„Kościół boży, który przebywa w Rzymie, Kościołowi bożemu, który przebywa w Koryncie“.

Gdy Klemens mówi o posłuszeństwie przewodnikom, wymienia zarazem jako tych przewodników biskupów i djakonów, i jako następców apostołów, nie wspominając jednak nigdzie ni słowem jednem o posłuszeństwie gminy koryncklej *sobie,* jako biskupowi rzymskiemu.

Również w siedmiu listach Ignacego nie znajdzie najbaczniejszy czytelnik ni jednego zdania, któreby mogło nadać jakikolwiek pozór prawdy twierdzeniu ks. Lisieckiego, że: „znaczenie listów Ignacego polega w pierwszym rzędzie na tem, że stanowią świadectwo wyraźne ustroju Kościoła pierwotnego i *monarchicznej* jego organizacji; leży w nich ponadto *dowód prymatu Kościoła rzymskiego“*... Jest to twierdzenie nietylko gołosłowne, ale wprost kompromitująco *kłamliwe,* bo obliczone chyba na czytelnika bardzo bezkrytycznego, albo leniwego, któremu się nie zechce przeczytać z należytą uwagą całości tekstów i sprawdzić w nich naocznie rację uwag tłumacza, lecz który ks. Lisieckiemu „na słowo“ uwierzy... Ks. Lisiecki zna widocznie dobrze polskich czytelników, jak zna też prof. Sajdaka!...

Gdy mowa o liście do gminy rzymskiej biskupa Ignacego (bo tylko ten list mógł mieć na myśli tłumacz), to niechże sam czytelnik rozstrzyga, czy tak pisałby biskup, któryby w swym adresacie uznawał głowę całego chrześcijaństwa:

„*Nie rozkazuję Wam,* jak Piotr i Paweł: Oni apostołowie, ja skazaniec, oni wolni, ja dotychczas niewolnik“...

Używa wszędzie wyrażenia „bracia“ i prosi „rzymskich braci“, by go od śmierci męczeńskiej nie próbowali ocalić, gdyż sam on jej pragnie. Kończy zaś swój list słowami: „Pamiętajcie w swej modlitwie o Kościele syryjskim, którego *pasterzem po mnie jest Bóg. Jezus Chrystus sam będzie jego biskupem,* no i miłość wasza“. — Czyż takby pisał biskup Klemens do Rzymu, gdyby w biskupie rzymskim widział *głowę chrześcijaństwa?...*

Książka, wydana przez ks. Lisieckiego, *„Pisma ojców apostolskich“*, świadczy nie tylko przeciwko jego własnym kłamliwym wnioskom i uwagom, ale *świadczy też wielkim głosem przeciwko wszystkiemu temu, czem zanieczyściło, czem przywaliło i przygniotło ideę Chrystusową teokratyczne papiestwo;* świadczy równie potężnie *„Didache“, czyli nauka dwunastu apostołów,* jak „List Barnaby“, „Listy biskupa Klemensa“, „Listy biskupa Igna-

cego", „Listy Polikarpa" i „Pasterz Hermasa"!

W dokumentach tych zawarte jest *wiekuiste świadectwo prawdzie,* a zarazem *sąd nad jej fałszerzami!* Tylko książkę tę czytać należy umysłem i sercem czystem niedającem się przez kłamliwe objaśnienia Lisieckich zaślepić! A wtedy książka, wydana przez ks. Lisieckiego stanie się dla czytelnika, *wbrew zapewne intencji jej tłumacza i wydawców, źródłem żywej wiary, wielkich odkryć i wielkiej radości*[1]..

[1] Niestety, wysoka cena księgarska książki czyni ją dla wielu nieprzystępną.

Watykan a rząd sowietów

Jeszcze może nie wszyscy ludzie w Polsce zapomnieli o głośnym w swoim czasie flircie między papieskim „nieoficjalnym" pełnomocnikiem a delegatem Rządu Sowietów, Cziczerinem, na konferencji Genueńskiej. Wówczas pisano o tem dużo, dziwiono się, kiwano głowami i niezupełnie wieściom o tych umizgach papieża dowierzano, przedewszystkiem, ma się rozumieć, w prawowiernej, rzym. kat. Polsce...

Tymczasem niedawno doniosły pisma o uznaniu Rządu Sowietów przez Papieża, a z okazji śmierci Lenina, o depeszy kondolencyjnej, wysłanej przez Watykańskiego kardynała sekretarza stanu Rządowi Sowietów. I nikt się już nawet temu nie dziwi!... I nie pierwsza to zresztą taka przyjacielska depesza kondolencyjna, wysłana przez papieża Sowietom: przypominamy, że przed rokiem papież również nie zapomniał wyrazić swego żalu Sowietom z okazji zamachu, spełnionego na przedstawicielu Rządu Sowietów w Szwajcarji. Kadryl więc uprzejmości papieża nie został w niczem nadpsuty głośnym, i tak niedawnym, wyrokiem śmierci, wykonanym na katolickim kapłanie polskim!

Skonfiskowano

Skonfiskowano

Pod pręgierz oszczercę!

W „katolickich" księgarniach pojawiła się niedawno nowa broń przeciw Kościołowi Narodowemu, — broszurka Ks. J. Charszewskiego, zatytułowana „Najazd sekciarstwa na Polskę". Broń to niegroźna zgoła, ot kozik blaszany, a w dodatku ze zardzewiałej już mocno blachy.

Apologetyka Kościoła rzymskiego szczycić się może podobnemi — paszkwilami. Język łobuzów prowincjonalnego miasteczka, a treść to jeden stek fałszów i bezwstydnych oszczerstw. Brak argumentów rzeczowych zastępują ordynarne wyzwiska i najgłupsze, zmyślone historje. Co to szko-

dzi, że się jak najwięcej nakłamie? Wszak to na większą chwałę i pożytek rzymskiego Kościoła

Charczy więc z nienawiści najnowszy „ojciec kościoła“, że biskupa Hodura przezywają właśni jego wyznawcy „Franek—małpa“, że „otrzymał sakrę biskupią z rąk Vilatta“, że „liczba wyznawców Hodura spadła z 28.000 na 20.000“. Co tam znaczy jedno zero mniej? Albo: „wiadomo skądinąd (skąd?!), że żydostwo popiera hecę hodurowcową“, a nieco dalej dostrzega już „wyciąganie przez Hodura drugiej ręki na wschód do Trockiego“, w końcu zjawia się i „stwierdzenie dra Konopki, że masonerja wyasygnowała 60 miljonów dolarów na propagandę sekciarstwa, z czego czwartą część przeznaczono na agitację w Polsce“.

Koroną tych oszczerstw jest wymysł, że ks. Bończak, to „zbieg skompromitowany kryminalnie w Ameryce“. Zbyt wiele pracy ma ks. Bończak, by ciągnąć przed kratki sądowe pierwszego lepszego nędznika rzymskiego.

Skonfiskowano

Duchowieństwo średniowiecza

Często słyszy się w rozmowach jakiej zapadłej prowincji o niskim poziomie etycznym i kulturalnym duchowieństwa rzymsko-katol. Rozpusta, próżniactwo, opilstwo, chciwość na mamonę kleru jest wprost zatrważająca. Jednak to wszystko maleje w porównaniu ze stanem moralnym, etycznym i kulturalnym duchowieństwa rzymskiego w wiekach średnich.

Gdy dziś weźmiemy do ręki Kronikę Średniowiecza, to przekonamy się o wprost horendalnych stosunkach panujących wśród ówczesnego duchowieństwa i przyznać należy, że tacy reformatorzy Kościoła, występujący przeciw ówczesnym stosunkom, jak Sawonarola, św. Bernard, John Wicliffe, Jan Huss, Grzegorz VI, Luter, przyczynili się do usunięcia choć w części strasznego zła.

W średniowieczu kościoły we Włoszech były raczej miejscami zgorszenia niż domami modlitwy; uczęszczano do nich jak do teatru, aby się przysłuchać muzyce, ażeby na wizerunkach świętych poznać słynne w mieście piękności i podziwiać kuszące bezwstydną nagością obrazy. Niedowiarstwo było powszechne, nie wierzono nawet w Chrystusa, za to wszyscy, powracając do obyczajów pogańskich, bawili się gusłami, astrologią i zabobonami wszelkiego rodzaju. Na cześć Platona stanowiono uroczystości, a jeden z najsłynniejszych członków Akademji Platońskiej we Florencji rozpoczynał przemowy od słów „Bracia w Platonie“.

Chrystusa nazywano zwykle Synem Jowisza, Matkę Boską boginią, a Opatrzność przeznaczeniem. Taki był stan religijny i moralny inteligencji ówczesnej tj. szlachty, a wśród ludu poziom religijny i etyczny stał jeszcze niżej. Katolicka wiara był to raczej stek najgłupszych zabobonów, połączonych z imionami świętych. Z Chrystusowej nauki zostały zaledwie ślady trudne do odnalezienia. Lud czcił bardziej św. Antoniego lub św. Sebastjana niż Chrystusa z powodu wysypki, od której ci święci ochraniać mieli. Matka Boska była uważana przez złodziei za ich opiekunkę. Głośna była anegdota o złodzieju, którego M. Boska uratowała od szubienicy.

Powszechna wówczas cześć dla relikwij w niczem nie różni się od najgrubszego fetyszyzmu dzikich szczepów. Kradzieże relikwji były na porządku dziennym. Wenecjanie skradli relikwje św. Marka; św. Romualda o mało nie zabili jego towarzysze chcąc użyć jego ciała na relikwje. Tyle się w owych czasach namnożyło fałszywych relikwij, że jeden i ten sam święty bywał w kilku egzemplarzach. Relikwij Krzyża świętego było tyle, że złożyć z nich można byłoby cały las cedrowy. W „Krzyżakach“ Sienkiewicza sprzedaje handlarz relikwjami nawet drabinę, która się śniła Jakóbowi i nie było to wcale karykaturą, lecz autentycznym obrazem ówczesnych pojęć.

A duchowieństwo? Najlepszym dowodem o demoralizacji duchowieństwa są słowa św. Bernarda: „Przestało już być prawdziwem zdanie „jakie społeczeństwo takie duchowieństwo“, gdyż duchowieństwo jest stokroć gorsze od ludu“.

Znając ówczesne społeczeństwo niemożemy sobie wyobrazić nawet, że duchowieństwo mogło być jeszcze gorsze. A jednak niestety św. Bernard miał słuszność, gdy moralność kapłanów postawił niżej od moralności ludzi świeckich. W X wieku biskupami i opatami bywali zwykle synowie panów, a na niższych księży i na mnichów szli synowie chłopów, bez żadnego powołania, z nakazu rodziców lub w nadziei uzyskania dostatków w kościele (co się zresztą i dzisiaj zdarza). Wnosili oni tutaj obyczaje ludzi świeckich i spędzali czas na pijatykach, grach i walkach. Opaci marnotrawili dobra klasztorne, utrzymując przy sobie tłumy awanturników. Wielu z nich wstępowało w związki małżeńskie i tacy przekazywali dzieciom swe

parafje. W Normandji (Francja) trafiało się, że księża w posagu z córką oddawali swe probostwa. Również wielu z nich nie umiało czytać i nie umiało odprawiać mszy św. Opactwa w XVI. wieku we Francji dawano biskupom, aby powiększyć ich dochody, inne znów dawano młodym duchownym szlachetnego rodu, którzy je dzierżyli przez całe życie, a nie widzieli nawet klasztoru, którego byli tytularnymi przełożonymi. Biskupi byli to wielcy panowie, którzy chodzili na wojny, brali udział w polowaniach, turniejach rycerskich itp. rzadko pojawiali się w swoich diecezjach. Za Ludwika XIV. uważano za dowód niełaski dla biskupa, jeżeli opuszczał dwór i prowadził życie w swojem biskupstwie.

Tak było we Francji. We Włoszech było jeszcze gorzej. Wyższe i niższe duchowieństwo tak zakonne jak i świeckie, wyzute z uczucia sromu, zaniedbywało swoje obowiązki, a oddawało się rozpuście i wszelkiego rodzajů występkom, marno rawiąc dobra kościelne, zarażając ogół niewiarą i lekceważeniem rzeczy najświętszych.

Szczytem wszelkiej możliwej demoralizacji w kościele były stosunki panujące w Watykanie.

Stolica św. była terenem krwawych walk politycznych różnych partji panujących we Włoszech. O wyborze papieża decydowała często siła zbrojna kandydata i suma pieniężna, jaką rozporządzał dla przekupienia kardynałów.

Doszło do tego, że w wieku XIII. stolica apostolska była własnością rodziny baronów a niewiasty z tej rodziny jak Teodora Merocia wybierały władzę duchowną. Widziano nawet 12-letnie dziecko na tronie papieskim, a innym razem papieża, który sprzedał papiestwo swemu następcy. Oto teraz przytoczę nieco faktów historycznych z życia papieży.

Grzegorz IX. w 1227 r. w kościele św. Piotra rzucił klątwę na ces. Fryderyka, wtedy szlachta, mieszczanie i duchowieństwo wyrzuciło „głowę kościoła“ z świątyni.

Sykstus IV. malarza za namalowanie obrazu, w którym mnich był podobny do niego, a dziewczyna do jego kochanki Katarzyny Sforzy, kazał wtrącić do więzienia, a następnie powiesić.

W roku 1482 wojsko papieskie pod wodzą Kard. Girolamo w Bazylice Lateranu zrobiło sobie główną kwaterę, sam wódz grał w karty na ołtarzu bazyliki. Charakterystyczną jest śmierć Sykstusa IV. Skonał w opuszczeniu, gdyż otoczenie myślało o grabieży bogactw nieboszczyka Jakiś mnich ubrał go w podarty ornat, gdyż dobrego dać mu nie chciano. Kronikarz ówczesny pisze, iż żadna siła nie mogła starca powalić i dopiero wieść o zawartym pokoju przerwała pasmo jego zbrodniczego żywota. Oto są wiersze ówczesnych poetów napisane na śmierć Sykstusa IV.:

„Leżysz Sykstusie, coś deptał wiarę i sprawiedliwość, jak byłeś wrogiem pokoju, tak umierasz zabity pokojem“.

Albo drugi:

„Ciesz się stary Neronie! przewyższa cię grzechami Sykstus IV., w którym się mieści wszelki występek i wszelka zbrodnia“.

Najgorszym ze wszystkich „namiestników Chrystusowych na ziemi“ był bezwątpienia Aleksander VI. Za zrzeczenie się kandydatury na jego korzyść dał kard. Ascamo Sforzy pałac w Rzymie i tyle złota, ile kilka mułów unieść potrafiło, Orsinim przyrzekł znaczne lenna, Collonnom opactwo Subiaco i kilka zamków na rzymskiej ziemi. Najwięcej zapłacił, więc go wybrano. Życie jego to jedno pasmo zbrodni. Wiele Włochy ucierpiały od awanturniczego syna papieża Cezara.

* * *

Taki był stan społeczeństwa chrześćijańskiego w Europie w wiekach średnich i największego trjumfu władzy politycznej papieży nad Europą Dziś, gdy potęga polityczna papieży zmalała do zera, przyznać należy, że poziom etyczny duchowieństwa jak i społeczeństwa znacznie się podniósł. Z chwilą, gdy Watykan runie, to jeszcze bardziej zatrjumfuje idea Chrystowa w Kościele Do celu tego dąży Pol. Nar. Kość. przez zerwanie z Rzymem, bo wie z dziejów Kościoła ile szkód, krzywd i zbrodni wyrządzili ludzkość, całej „nieomylni namiestnicy Chrystusowi!

Józef Janowski.

Korespondencje

Niezapomniana chwila

Wielce Szanowny Księże Redaktorze!

Lat kilkanaście temu dowiedziałem się, od dzieci moich z za oceanu, o istnieniu Kościoła Nar. Od tej chwili, w każdej modlitwie codziennej wznosiłem prośby do Boga, aby i mnie starcowi pozwolił być świadkiem mszy św. w ojczystym języku odprawionej. Łzy radości zalały mi oblicze, kiedy dowiedziałem się, że Kościół Nar. przeniósł swoje sanctissimum do wolnej Polski. Na klęczkach odczytuję każdy numer „Odrodzonej Polski“. Daleka droga z Podlasia do Krakowa i dłuższa niemoc fizyczna nie pozwoliła mi wcześniej przyjść do Was, aby wziąć udział w tak rzewnem, polskiem nabożeństwie. Dopiero teraz, kiedy czuję, że Opatrzność wkrótce ma mnie powołać do siebie, zebrałem resztki sił i pojechałem. Droga była ciężka i przykra dla starca, ale jednocześnie tak pogodna i radosna, że stare kości nie odczuły zbyt przemęczenia. Duch rwał się, jak orzeł do swych skalnych labiryntów. Przybyłem... Skromniusia Wasza kapliczka zasugerowała mnie. Początkowo nie mogłem mówić. Jakaś siła targnęła mną i osaczyła bieg myśli... Dłuższy czas klęczałem w osłupieniu. Przemówiły do duszy mojej nie złotem obwisłe ołtarze, nie przepych szat i obrazów, nie potęga zdobnych kolumnad, ale Chrystus w Ogrojcu ze skromnego obrazu i duch dziejów Polski. Ten duch, który był świadkiem naszego męczeństwa na Podlasiu, ten duch, który

tak głęboko zamieszkał w sercach każdego z nas, ten duch, którego pętali carowie i papieże, a jednak zabić go nie zdołali...

Klęczałem martwo. Ocucił mnie dźwięk dzwonka. Kapłan wyszedł z sumą... Zdawało mi się jeszcze, że śnię... „Pan z Wami" rozdarł moją martwotę i wówczas ryknąłem w głos... Zapłakałem z bólu i radości. Nie mogłem się uspokoić... W końcu pozwoliłem łzom płynąć... a w duszy coś mi szeptało... Pozwól niechaj te łzy gorące męczennika z Podlasia poświęcą tę pierwszą polską świątynię — tę kołyskę odrodzenia narodu. Wy z Podlasia macie przy tej kołysce pierwszeństwo, albowiem czasza wasza była zbyt gorzka i pełna — spełniłem co duch rozkazywał... Msza św. się skończyła... tak... w mojej duszy właściwie się rozpoczęła dopiero, bowiem od tej chwili codzień w tej porze słyszę głos dzwonka, Pan z Wami... To jest bowiem ciało moje... To jest krew moja... Pan obdarował mnie hojnie, nie pozwoli może, abym poraz drugi znalazł się w Waszej kaplicy, ale zato w duszy wyrzeźbił mi ten skromniusi przybytek i codziennie sprawuje we mnie tę polską za Polskę ofiarę..

Bóg Wam zapłać za czyny Wasze dla Polski. Będę się modlił, aby naród nawrócił się do Was, a kiedy nad mogiłą moją zaszumią wichry poleskie wspomnijcie o duszy Podlasiaka, który i za grobem będzie się modlił o dobro Waszej sprawy. Sługa w Chrystusie Panu — *Z. P.*

Strach przed księdzem narodowym

Z Wiśnicza

Przed świętem M. B. Gromnicznej zmarła u nas śp Albina Ekertówna. Ks. Piskorz odmówił pogrzebu dlatego, że nieboszczka należała do Kościoła Narod.

— Nie, to nie — odpowiedział brat zmarłej i zwrócił się z prośbą do Księdza Narodowego, który oczywiście nie odmówił.

Pogrzeb miał się odbyć następnego dnia t. j w niedzielę popołudniu. Lotem błyskawicy rozeszła się wieść po Wiśniczu, że Ks. Narodowy odprawi pogrzeb. Ks. Piskorz struchlał: toż reszta ludzi gotowa się przyłączyć do Kościoła Narod. Do tego nie można dopuścić! Prawda, że zmarła za życia jeszcze nawrócić się nie dała, ale po śmierci oporu chyba stawiać nie będzie i pozwoli się pogrzebać po rzymsku. Zawołał więc ks. Piskorz rodzinę i obiecał pogrzeb odprawić choćby i za darmo.

Jaki to cudowny poskromiciel ten Kościół Narodowy! Sto interpelacyj w Sejmie, tysiąc skarg u biskupa nie wskórałoby tyle, co zjawienie się Narodowego Księdza. Te ustępstwa nie uratują jednak rzymskiego Kościoła. Niech sobie tam jeszcze umarłych grzebie, ale żywych nas nie dostanie! *Wiśniczanin.*

Słotwina — Szczurowa
3. II. 1924 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przepraszam najmocniej przezacnego księdza, że na rok 1924 nie wysyłam pieniędzy na gazetkę. Bardzo mi smutno, że jej nie mam, ale to z powodu ks. Piotrowskiego, katechety z Zaborowia. Z powodu tego, że pobierałem tę gazetkę i wypożyczałem drugim do czytania, wygłosił mnie z ambony, zapowiedział ludziom, aby tej gazetki nie czytali, bo to djabelska i żeby do mnie nikt z robotą nie przychodził. „Lepiej idźcie do żyda, niż do niego" tak powiedział ks. P. Tak odstraszył ludzi odemnie zupełnie, że przez 3 miesiące siedziałem bez roboty. Potem namówił Andrzeja Kowalczyka, gospodarza z Kwikowa, który mi dał chłopca do nauki na szewca, aby go ode mnie jako od heretyka odebrał. Namęczyłem się z chłopakiem rok i zamiast zapłaty na jaką się zgodziłem, t. j. 1 metr żyta, 1 metr pszenicy i 100.000 Mk., dostałem tylko 80 kg. żyta i 45 kg. jęczmienia, a za 10 par obuwia, jakie robiłem dla tego gospodarza nie dostałem ani feniga. Ta ja widząc, że niema wyjścia w Zaborowie, bo dzieci i żona cierpią głód, udałem się do Szczurowy. Ale i tu donosi do księdza, że jestem bezbożnikiem, bo trzymam za Narodowym Kościołem, no i znowu już dwa miesiące siedzę bez roboty Nazwano mnie do tego „Pepeesem" i „odszczepieńcem czerwonem" wedle tego, że tą gazetkę czytuję i jeszcze ludziskom dobrym do czytania podaję. W tych dniach chodził tu po kolędzie ks. katecheta. Żona przygotowała dlań drugą stancję, ja siedziałem przy warsztacie. Kiedy się zbliżył do pomieszkania, żona otwarła drzwi i zaproszono go co by wszedł, ale się ten żachnął i pyta, czy ja jestem. To żona odpowiedziała, że jestem i siedzę przy warsztacie. To on się zapytuje żony czy ja go wpuszczę, bo przecież powiada „on nie wierzy w Pana Jezusa". Jak się tak święci - to powstałem ze stołka, podszedłem do drzwi, ukłoniłem się jak się należy księdzu i poprosiłem. A on znowu pyta czy go przyjmę A cóż to ja nie katolik czy co? odpowiedziałem. To on wtedy w grzeczny sposób mi mówi, że słyszał o mnie, że jestem za Kościołem Narodowym i że czytam złe książki... Powiedziałem co prawda. Za Kościołem Narodowym jestem, ale złych książek nie czytam. Te, które czytam, to są dobre, bo w nich jest sprawiedliwość i prawdziwa nauka Chrystusowa, a jeśli ksiądz sobie życzy, to mogę je pokazać. Odpowiedział owszem i pokazałem mu Pismo św. Przegląda ksiądz i powiada mi, że w tej książce niema nic złego i że on taką samą ma, tylko „te gazetki czerwone", „te gazetki".

Co gazetki? Pobierałem je do Nowego Roku, a po Nowym Roku nie wysłałem pieniędzy, bo dzięki ks. Piotrowskiemu niemam nawet na sól i chleb dla żony i dzieci. Na to katecheta odpowiedział, że są księża źli i dobrzy, ale nie wszyscy. Na to odpowiedziałem nie wszyscy, tylko ci, co odbierają chleb dzieciom, jak to zrobił ks. Piotrowski, co kazał odebrać chłopca z terminu, wykraść pierzyny i poduszki, że moje dzeci przemarzły i chorują · to takiego księdza nigdy nie uznam i ten wprawdzie w Boga nie wierzy.

Proszę darować, żem się użalił i padam do nóżek. *B. Rogalski.*